

Mgr Krzysztof J. Kwiatkowski

Metoda działań niekonwencjonalnych

Cz. 2 – Odwrócenie kota ogonem (wszystkie opisywane przykłady posiadają swój desygnat)

Dla zrobienia kariery nie tyle konieczna jest inteligencja, ile zbędna jest subtelność.

Talleyrand

Jeśli już wiesz, co zrobiłby typowy wychowawca, postąp inaczej.

To i tak nie ma związku z twoją karierą...

Ja

Wszyscy jesteśmy uwikłani w układy konwencji zachowań. (...)

Trzymanie się konwencji więziennej podkultury, nie pozwala opuścić tego środowiska.

Rzadko zastanawiamy się, że „konwencja w ogóle” jest naszym więzieniem.

Kiedy coś robię i udaje mi się to – mam satysfakcję. Nawet się cieszę. Ludzi cieszą własne żarciki i dowcipy robione kolegom. Dzieje się tak dlatego, że zaskoczenie zawarte w samej metodzie żartu powoduje u innych wyrazistą reakcję. Jest ona dobrze widoczna, stwierdzalna. Daje potwierdzenie, że autor żartu **jest kreatorem sytuacji**, czyli... panuje nad rzeczywistością. Panowanie nad rzeczywistością jest to jedna z poważniejszych, potrzeb człowieka, która chyba również decyduje o byciu istotą świadomą i mającą duszę.

Nawiasem mówiąc, szczególne możliwości zaspokajania tej potrzeby daje destrukcja i agresja. Działanie wówczas jest gwałtowne, a więc łatwo stwierdzalne w ramach samoobserwacji, daje efekt szybki, jeśli nie natychmiastowy, istnieje większe prawdopodobieństwo wywołania reakcji u innych ludzi – satysfakcja prawie pewna.

Panowanie nad sytuacją jest ważnym wymogiem w stosunku do wszystkich dorosłych. Także tych opiekujących się dziećmi. Tymczasem...

„Są sprawy ważne i ważniejsze” – mawia moja żona, gdy chce, bym przestał klepać swoje teksty na klawiaturze i wyrzucił śmieci. Dorośli zawsze swoje sprawy będą uważali za ważniejsze. Często dziecięce sprawy nie są uważane nawet za „te ważne”. Różnice w widzeniu świata i w reagowaniu nań, potęgują rozdział między dorosłym a dzieckiem i w ważności ich spraw. Kłopot polega na tym, że dorosły ma być opiekunem – sprawy podopiecznych powinien stawiać na pierwszym miejscu.

Ostrzegam, że świadomie generalizuję tu swoją wizję ludzi dorosłych. Podlegam jednak ogólnym prawom związanym z tkwieniem w konwencji polegającej przecież na łatwemu generalizowaniu. Mam potrzebę postąpić wobec dorosłych tak, jak pewna osoba, która niegdyś wywarła ogromny wpływ na skrzywienie mej osobowości. Byłem wówczas małym dzieckiem. Konsekwentne postępowanie tej osoby ukazało mi dobitnie, że wszelki mój wysiłek nie ma ogóle znaczenia. Moja praca polegająca na zamiataniu, myciu i pastowaniu podłogi była niczym w porównaniu ze znalezieniem przez ową osobę „kota” czyli kępki włóknistego kurzu – za szafą.

Zawsze byłem człowiekiem upartym i dociekliwym, toteż oczywiste jest, że przeprowadziłem własne doświadczenia. W ich wyniku dowiedziałem się, że wszystko jest w porządku, jeśli nie sprzątam w ogóle. „Koty” wylażyły wówczas zewsząd, lecz nie raziły. Zjawisko to określiłbym jako „nieistnienie dysonansu poznawczego związanego z faktami zaistnienia czynności oraz efektów tej czynności”, a mówiąc jaśniej: „nie było pracy? – trudno się dziwić, że nie widać jej efektów”.

Uzyskałem również wiedzę, że sprzątnąwszy podłogę w sposób nieomalże doskonały uzyskiwałem identyczny efekt jak wówczas, gdy moją pracę cechowała bylejakość. Podobnie było wtedy, gdy moje działania były wyłącznie pozorowane (odkurzacz wywleczony na środek podłogi, nakapana gdzieś dla zapachu pasta do podłogi). W każdym z tych przypadków zostawał odnajdywany „kot”, ujmowany był w dwa palce i ukazywany światu w towarzystwie mnóstwa komentarzy.

Tak oto zastosowano konwencjonalną technikę nauczania smarkacza, że jeśli już wykonuje jakieś czynności porządkowe, to niech to robi dokładnie. Ubocznym efektem było uzyskanie przez smarkacza wiedzy, że najtrafniejszym postępowaniem było odstępianie od czynności porządkowych, a nie ściąganie się przykrości na swoją głowę. To, że nie do końca przyswoiłem sobie tę konwencję, wyniknęło z faktu, że zawsze byłem rogaty, zaś moja dziecięca przekora doprowadziła mnie do realizowania życiowej potrzeby spełniania siebie na inną modłę niż pozostali ludzie.

Innym przykładem tkwienia w konwencji i wchodzenia w nią, jest historia zaistniała przed jednym z domów letniskowych. Siedzące codziennie pod parasolem słonecznym towarzystwo karciarzy miało okazję obserwować, jak po obiedzie młoda matka wychodziła na ganek domu i wołała swego czteroletniego synka do poobiedniej drzemki. Chłopczyk jak co dzień bawił się w piaskownicy odwrócony plecami do domku. Matka powtarzała nieomalże w nieskończoność swe wołanie, aż któryś ze zniecierpliwionych brydżystów spod parasola wstawał, podchodził do dziecka, brał je na ręce i odnosił matce.

Któregoś dnia brydżysta zakomunikował swym partnerom, że podchodząc po raz któryś do chłopca usłyszał, że mówi on coś do siebie. Kiedy się wsłuchał, okazało się, że dziecko za każdym razem gdy matka wołała „*Jasiu! Jasiu, chodź do domu!*”, parodiując matkę mrucało pod nosem „*A Jasio nic, chyba nie słyszy!*”

Towarzystwo obśmiało się serdecznie, że małe dziecko zaobserwowało schemat zdarzenia. Jakież jednak było zdziwienie karciarzy, kiedy po pewnym czasie zobaczyli, jak w sekwencji zachowań, po wołaniu matki i mamrotaniu pod nosem, pojawił się nowy element – chłopczyk zawczasu podnosił ku górze ramiona, by pan brydżysta mógł je łatwiej chwycić i podnieść... Wszyscy zaczęli skrupulatnie wypełniać swe role, zgodnie z konwencją.

Doświadczenie Philipa Zimbardo na uniwersytecie w Stanford CA pokazało, że utożsamianie się z pełnioną rolą, zwłaszcza, gdy własne pojęcie o tej roli związane jest z tzw. prawdami obiegowymi,

a więc odarte z wielopłaszczyznowości i głębi – może prowadzić do zguby. W eksperymencie losowo wybrani „normalni ludzie” wcielili się w role ‘strażników’ i ‘więźniów’, zaczęli utożsamiać się ze swymi rolami i wypełniać je zgodnie ze swoimi wyobrażeniami o nich, i to skrupulatnie i dosadnie – eksperyment przerwano znacznie przed czasem. Tak oto własne człowieczeństwo gubione jest na rzecz roli.

„Dorośli – w roli!”, to często brzmi groźnie, bo oznacza przeważnie bezkrytyczne wypełnianie woli zewnętrznych wymagań. Dorosły jako opiekun z reguły nie pamięta swojego dzieciństwa lub odcina się od niego, lekceważy je i pogardza nim – jednocześnie znajduje się w roli, która swą wielopłaszczyznowość i głębię zawdzięcza właśnie np. pamięci własnego dzieciństwa. Dorosły ma zatem panować nad sytuacją nie rozumiejąc jej, nie mając środków porozumienia w postaci wspólnych zainteresowań, a ponadto ma głowę zaprzątą własnymi, **ważniejszymi** sprawami.

Czynnik „panowania nad sytuacją” obudowany jest wieloma warunkami. Będzie to motyw przewodni „*Co inni na to powiedzą?*” i lęk przed ośmieszeniem. Z pewnością należy wziąć pod uwagę taki czynnik, jak konkurowanie z innym dorosłymi i uzyskanie bardziej eksponowanego miejsca w rankingu szefa. Nie wolno mi pominąć miłości własnej dorosłego i jego ciągłego trzęsienia się nad swoim autorytetem. Popęłniłbym błąd, gdybym zapomniał o najzwyczajniejszym odczuwaniu przez dorosłego ogromnego dystansu między sobą a dzieckiem, a w następstwie lekceważenie tego drugiego. Na koniec oczywiście wspomnę dążność do akuratanego sprawowania przypisanej roli zgodnie z posiadanymi standardami. Takimi właśnie dorosłymi opiekunami bywają często nauczyciele i wychowawcy, nierzadko – rodzice.

Sytuacje niezgodności własnych oczekiwań ze zdarzeniami prowadzą do stresów. Ochronę przed negatywnymi efektami stresów daje m.in. wzmożona, twórcza aktywność bądź kreowanie tzw. „wirtualnej rzeczywistości”.

Tak rodzi się kłamstwo. Kłamstwo dla osiągnięcia doraźnych korzyści. Kłamstwo ze strachu. Kłamstwo z próżności. Kłamstwo z potrzeby znaczenia. Zgodnie z dewey’owską wizją motoru działania czyli „żądzą bycia ważnym”.

Jakże wiele rzeczy robimy, my wszyscy, by uniknąć gniewnego spojrzenia, połajanki, kary, a i choćby tylko czyjegoś złego zdania o nas. Czyjeś złe zdanie – to zmniejszona wartość nas samych, także we własnych oczach. Każdy chciałby coś znaczyć, być owym „Kimś”, odczuwać podziw lub/i

sympatię innych ludzi. Jakże wielu – nie potrafiąc tego osiągnąć – sięga po terror i strach. Byleby patrzono na niego: „*Nie chcą mnie kochać? Niechże przynajmniej się boją...*”

Tak jednak wygląda kłamstwo ludzi dorosłych. U dziecka pierwsze kłamstwo kłamstwem nie jest. To tylko konfabulacja, nadmierna fantazja, pragnienie, by było inaczej, a nierzadko tzw. „myślenie magiczne”, którego dorośli już zupełnie nie rozumieją. Ten brak rozumienia, to mierzenie innych własną miarą, a zatem przypisywanie fantazjującemu dziecku złej woli i chęci oszukania właśnie jego, przemądrego i precudownego dorosłego – to wszystko pozwala dziecku uczyć się **jak** kłamać. Powoli dorośleje.

Działanie niekonwencjonalne... też bywa kłamstwem. Tłumaczę to sobie tak, że wszelkie postępowanie odbiegające od normy, nie mieszczące się w konwencji, jest jak kłamstwo wśród prawdy. Pójdę w tym rozmyślaniu dalej – jeśli fałsz, kłamstwo, oszustwo są powszechnie oglądaną rzeczywistością, obowiązującą PRAWDĄ, wówczas czym jest uczciwość?

Działanie niekonwencjonalne jako metoda w wychowaniu w tej sytuacji faktycznie zadaje kłam wszystkiemu, co zużyte, nieskuteczne, fałszywe, wyuczone na pamięć bez zrozumienia, powierzchowne...

Jan zawsze uważał, że nie kłamie. Kiedyś kłamał, jak inni. Ale teraz – nie. Jan, dzięki obserwacji życia (jak również z niechęcią do bezpośredniego kłamstwa) wymyślił sobie pojęcie **aktywnego kamuflażu**. Polegał on na posługiwaniu się takim zestawem zachowań, które wzbudzały w innych ludziach pożądany rodzaj myślenia. Kiedy Jan ćwiczył swoje zdolności w aktywnym kamuflażu, do szpitali wchodziło się jedynie za okazaniem przepustki bądź po wręczeniu portierowi małego wsparcia pieniężnego. Jan nie chciał nigdy poniżyć się do dawania łapówek, zatem dziarskim krokiem wkroczył na teren szpitala i wówczas z portierni goniło go ostre „*Gdzieeee...?!*”. Odwracał się zatem i pytał: „*Gdzie jest punkt krwiodawstwa?*”

Jan nie szedł po to, by oddać krew. Pytał tylko tak sobie. Ale z kolei portier myślał, że...

Będąc już mistrzem aktywnego kamuflażu Jan, wykorzystał kiedyś swoje umiejętności, gdy właśnie spieszył z pomocą komuś, kto był w silnej depresji i wahał się w podjęciu decyzji o samobójstwie. Stawka był wysoka, tymczasem koło domu Jana trwały prace drogowe i ruch został w tym miejscu zabroniony. Jan wiedział, że nowy asfalt został już położony i zastygł – da się swobodnie przejechać. Jan skręcił zatem w kierunku strefy zakazanej. Ledwo to uczynił, spostrzegł,

że za stojącym samochodem stoi patrol policji czekający na takich, jak on. I właśnie trafiła się okazja, jeden z policjantów podniósł wzrok i uczynił pierwszy krok w stronę krawężnika, przy którym Jan będzie musiał się zatrzymać...

Jan zatrzymał się dużo wcześniej i... trochę jakby pod prąd. I do tego na pasach dla pieszych. W zwykłych warunkach powiałoby zgrozą i Jan zapewne nie zostałby ukarany wysokim mandatem, ale byłby zawieszony na badania psychiatryczne. Teraz jednak ruch na tym odcinku był całkowicie wstrzymany. Jan natychmiast wysiadł z samochodu, wyjął jednocześnie ze schowka jakieś coś, co przypominało z grubsza notes i długopis. Odszedł od samochodu na jakieś dziesięć kroków – kątem oka widział policjanta wciąż w ruchu – nie dbając wcale o to, że drzwiczki samochodu zostawił szeroko otwarte.

Jan zatrzymał się, trzymając w dłoni „długopis” policzył wszystkie stojące w pobliżu spychacze, „zanotował” coś, policzył latarnie – „zapisał”. Zrobił parę kroków w bok, przyjrzał się asfaltowi, kucnął, rozejrzał się powoli w lewo, potem w prawo, wstał i poszedł ku swemu pojazdowi. Wsiadł, zapalił silnik i pojechał, gdzie miał pojechać. Policjant już wrócił do radiowozu, bo przecież nie będzie kontrolował inżyniera, kierownika nadzoru...

Jan traktował te swoje zachowania – mimo wszystko – trochę z przymrużeniem oka. Zauważył jednak ciekawą prawidłowość. Nazwał ją „odwracaniem kota” i w jakiś sposób mieściła się ona w metodzie aktywnego kamuflażu. Chodziło mianowicie o to, że zaczął dawać swoim wychowankom do zrozumienia, że **ich czyny odczytuje inaczej niż było naprawdę**. Kiedy ktoś ukradł mu pęk kluczy, mówił: „*Kto mi zrobił ten głupi żart i schował mi klucze – niech mi szybko odda, bo muszę pozamykać wasze rzeczy*”. Mówił to bez złości w głosie. Klucze się znajdowały. Wiele rzeczy się znajdowało. Wiele spraw wracało na swoje tory...

Jan zorientował się, że kłamiąc w ten sposób, czyni świat lepszym. Bo przecież kłamał, gdy mówił innym, że ich złe zachowanie jest tylko „świrowaniem”, kłamał, gdy złe – już w zamiarach – działania chłopców, uważał przed nimi za niegroźne udawanie. A oni wtedy myśleli, że być może jest tak naprawdę. Jana... zadowalało to, że złodziej nie musiał brnąć dalej w kłamstwo i mógł oddać rzecz skradzioną śmiejąc się, że właśnie zrobił niezły dowcip. Coś między Janem i podopiecznymi się zmieniało, jakby przebierali się w nowe szaty do nowych ról. Wszyscy wychodzili z, brzydkiej w sumie, sytuacji z honorem i... nie mieli ochoty do niej wracać.

Zdarzało się, że zaczepki bojowych młodzieńców na ulicy były traktowane przez Jana jako przejaw ich poczucia humoru. Z powstałego wątku tworzył ciąg dalszy – nie pasujący do pierwotnych intencji, dający wrogo nastawionym ludziom wrażenie, że chodziło faktycznie o żart i sprawiający, że przyjmowali tę konwencję. Nową konwencję.

Jan posunął się jeszcze dalej: zaczął kreować świat, którego – jako żywo – nie było. Placówka, w której był wychowawcą, miała podopiecznych łatwo przywiązujących się do cudzych portfeli. Toteż wypowiedziane przez Jana na wieczornym apelu zdanie: „*Jeden z was przyniósł mi czyjś portfel, w środku są pieniądze – ja wiem, ile. Właściciel niech się do mnie zgłosi.*” – było tu zupełnie obcym wtrętem, niezrozumiałym dla wielu. Jednak zdarzenie to zapadło w świadomość chłopców. Z pewnością pamięć o nim została odświeżona miesiąc później, gdy „ktoś oddał” Janowi znaleziony zegarek. Niby nic takiego...

Nikt poza Janem nie zdawał sobie sprawy, że nigdy żaden z chłopców nie znalazł i nie oddał żadnego portfela ani zegarka, ani też żadnych innych takich rzeczy. Jan wiedział, że nikomu nie da się udowodnić tego, że wszystko zostało wymyślone przez niego. Natomiast wyraźnie zauważalne stało się to, że chłopcy zaczęli mniej kraść... Czyżby wystarczyło tylko zmienić nalepkę na słóiczku?

Czy zatem zawsze jest sens w sytuacjach wychowawczych łapać złodzieja za rękę i robić wielki szum? Czy nie lepiej czasem „dać do zrozumienia” i skłamać...? Czy nie ciekawiej jest z egzekutora stać się eksperymentatorem? Czy nie sensowniej jest wypaść z roli dobrego służki Oświaty i zamiast wypełniać dyrektywy – powychowywać naprawdę?

Jan rozumiał, że w życiu jednak ważne jest to, jak się kłamie i po co się kłamie. I w tej dziedzinie również nie da się poradzić sobie bez moralności...